

KULTURA

Newsweek

ANDRZEJ KONOPKA - AKTOR NIEOCZYWISTY

NIEŚMIAŁY WODZIREJ

25 lat w tym zawodzie uczy pokory – aktor Andrzej Konopka opowiada, jak smakuje sukces po pięćdziesiątce. Teraz jest gwiazdą serialu „Znaki”, ale wcześniej uczył wuefu i był wodzirejem na imprezach

TEKST JACEK TOMCZUK

Nie będę oszukiwał, kiedy zaproponowano mi Andrzeja do roli komisarza Treli, to nie wiedziałem, o kim mowa. Ale jak przyjechał na próbne zdjęcia, to po dwóch ujęciach nie wyobrażałem sobie innego komisarza – wspomina Jakub Miszczak, reżyser „Znaków”.

Serial, w którym Andrzej Konopka gra główną rolę, jest hitem na Netfliksie. Aktor skończył też niedawno zdjęcia do filmu o Tomaszu Komendzie i jest w trakcie zdjęć do serialu „Dom pod dwoma orłami”.

– Próbuję zakładać ogród – mówi Konopka, kiedy dzwonię zapytać, jak to jest zostać gwiazdą kina po tym, jak się było wcześniej nauczycielem wuefu czy wodzirejem. – 25 lat w tym zawodzie uczy pokory. Gdyby mnie pan spytał o moją filozofię życia, to nie jest ona skomplikowana: raczej chodzi o to, żeby gonić króliczka, a nie go złapać.

RADOM WE KRWI

WYŚMIERZYCE, 80 KM OD WARSZAWY. Kilka sklepów, szkoła podstawowa, urząd gminy i kościół. Ciężko wyrwać się z takiego miejsca.

– Jak nie miałeś ambicji czy możliwości, albo to lubieś, to po podstawówce zostawałeś na gospodarstwie – wspomina Konopka, który niedawno kupił siedlisko 150 metrów od rodzinnego domu i tutaj się skrył przed koronawirusem. – Jak miałeś choć trochę ambicji, szedłeś do zawodówki w Białobrzegach i zostawałeś budowlańcem albo mechanikiem, czyli generalnie chłoporobotnikiem. Tylko typy wyjątkowo ambitne szły do liceum. Miałem szczęście, że mama była nauczy-

cielką, a ojciec prowadził mały biznes, produkcja sprężyn, śrub. W domu czytało się książki, gazety.

Ojciec miał nadzieję, że syn przejmie po nim zakład. Ale Andrzej poszedł z klasą na wycieczkę do technikum i powiedział, że nie widzi siebie w takiej pracy. Trafił do liceum w Radomiu.

– To było wyjątkowo ekscentryczne – śmieje się dzisiaj. – Byłem nieśmiałym chłopakiem z prowincji i nie potrafiłem się odnaleźć. Teatr? Wtedy miałem w pogardzie. To był jakiś francuski wymysł.

Jak między graniem w piłkę, piciem piwa z kolegami i czytaniem książek w czteroosobowym pokoju w internacie pojawiła się myśl o teatrze?

– Na studniówkę przygotowaliśmy kabaret. Grałem główną rolę i w moim odczuciu zostałem gwiazdą balu, była masa gratulacji, mówiono, że mam talent. Spodobało mi się. Dzięki koleżance z klasy, której ojciec był scenografem w teatrze, miałem konsultację z prawdziwym aktorem. Otworzył się przede mną nowy świat. Ale wtedy dało znać o sobie moje małomiasteczkowe pochodzenie. Pomyślałem, że to niemożliwe, żebym się dostał do szkoły teatralnej.

Po oblaniu egzaminu na AWF wylądował w studium nauczycielskim w Radomiu. W sumie spędził w tym mieście sześć lat. Po latach w jednym z pierwszych wywiadów powie, że Radom ma we krwi.

DEBIUT Z IRENĄ KWIATKOWSKĄ

ROK PO MATURZE ZACZĄŁ ZDAWAĆ DO SZKÓŁ TEATRALNYCH w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Białymstoku. Mówi, że już nie pamięta, ile podjął prób. – Byłem niedojrzały,



wielki, nieśmiały i nie umiałem śpiewać. Taki kawał drewna – wspomina.

Został nauczycielem wychowania fizycznego w Warszawie. – Dzieci mnie denerwowały, cierpliwości starczyło na trzy miesiące – mówi.

Ktoś poradził mu, żeby zatrudnił się w teatrze. U Adama Hanuszkiewicza w Teatrze Nowym w Warszawie Konopka dźwigał dekoracje, potem awansował na rekwizytora i mógł uczestniczyć w próbach. Na scenie pojawił się w spektaklu „Choinka u Iwanowów”. W masce kruka i czarnym płaszczu pchał przez scenę wózek. Na premierze był tak przejęty, że przejechał wózkiem po stopie Irenie Kwiatkowskiej. Zrobiła się afera. Na drugi dzień wszedł z bukietem kwiatów do garderoby aktorki, żeby ją przeprosić. Trafił jednak na moment, kiedy charakteryzatorka nakładała jej perukę.

– Poznałem jej tajemnicę, że jest prawie łysa, więc kolejne faux pas. Moje początki w teatrze były ciężkie – mówi.

Po pięciu latach prób udało mu się zdać do krakowskiej PWST. Miał 25 lat, młodszy studenci mówili do niego „Tato”. – Wchodziłem w ten zawód jako dorosły facet, nie miałem młodzieńczej naiwności. Za to sporo sceptycyzmu – wspomina.

Po szkole przez rok wstawał o 5 rano i jechał na Śląsk, żeby o 8.30 mieć pierwszy koncert dla 400 uczniów w lokalnym kinie. W weekendy grał spektakle dla dzieci w krakowskim barze sałatkowym. Gościnnie wystąpił w „Rzeźni” Mrożka w Teatrze im. Słowackiego.

– Wiedziałem, że chcę z tego zawodu wyżyć i próbowałem, czy się da. W tych chałturach szlifowałem warsztat. To był fajny rok, miałem szansę zobaczyć, co mnie interesuje w życiu i zawodzie – opowiada.

BRAĆ WSZYSTKO

– ZABRAŁEM GO ZE SOBĄ, bo jest jednym z najzdolniejszych aktorów swojego pokolenia – wspomina Mikołaj Grabowski, który w 1999 r. objął dyrektora Teatru Nowego w Łodzi. – Spokojny, rzeczowy, był postrzegany przez kolegów jako ostoja dyplomacji i wzorowego zachowania. Był w Łodzi cichym guru tej grupy aktorów przybyłych z Krakowa – opowiada Grabowski, który zatrudnił wtedy 12 młodych aktorów. Mieszkali koło teatru. Rano próby, potem spektakl, wieczorem wódka i kurczak z różną. Konopka śmieje się, że prawie nie znał miasta, żył tylko teatrem.

Wśród młodszych kolegów miał ksywę Pan Nauczyciel, bo dzień zaczynał od kawy i gazet.

– A wśród aktorów to jest raczej rzadkość – mówi Wojciech Błach, aktor i przyjaciel Konopki. – Śmialiśmy się, że jest jak Jean Gabin. Nikt sobie go nie wyobrażał, jak był młody. Mówił mało, ale celnie. Może dlatego, jak wychodził na scenę, miał tyle energii. Mógł zagrać absolutnie każdego – wspomina Błach.

Do Warszawy przeniósł się w wieku 35 lat jako – jak sam mówi – „typowy no name”. W teatrze ratowali go znajomi reżyserzy: Jan Klata, Łukasz Kos czy Remigiusz Brzyk. W filmie i telewizji był zdany na siebie. Brał wszystko: „Sprawa na dziś”, „Pitbull”, „Na wspólnej”, „Kryminalni”, „M jak miłość”, „Sprawiedliwi” (w napisach występuje jako Konopa).

– Najczęściej to były epizody, w fabule 2-3 dni zdjęciowe. Znowu chałturzyłem, tak jak po studiach, ale to były lepiej płatne chałtury – wspomina Konopka.

– Nie bał się żadnej pracy, chociaż nie przychodziło mu to łatwo. Czasami w serialach bywa sporo przypadkowości. Reżyser mówi: proszę stanąć na rękach. Andrzej pyta: ale czy to ma sens? Nie ma, ale dobrze wygląda w kadrze. Andrzej kiepsko znosi takie rzeczy – mówi Błach.

Mimo to okres ten nie był dla niego tylko czasem frustracji, choć jego koledzy, Tomasz Karolak czy Michał Żebrowski, robili solidne kariery. – To, co trzymało mnie przy życiu, to teatr i rodzina. Urodziło mi się dziecko i były ważniejsze sprawy niż kariera – mówi.

Choć bywały momenty zwątpienia. Kiedyś wrócił nad ranem z Jeleniej Góry, gdzie grał gościnnie w teatrze, prosto na plan serialu. Znowu epizod: gra mechanika, który ma wytłumaczyć głównej bohaterce, na czym polega awaria jej samochodu.

„**ŚMIALIŚMY SIĘ,
ŻE JEST JAK JEAN GABIN.
NIKT SOBIE GO NIE
WYOBRAŻAŁ, JAK BYŁ MŁODY**

AKTOR WOJCIECH BŁACH

– Niewyspany, nie znam dokładnie tekstu, na dodatek mnóstwo w nim technicznych zwrotów. Zaciąłem się. A reżyser z sadyistyczną satysfakcją ośmieszał mnie przy ekipie. Wiedziałem, że nie jestem gorszy od tych, którzy grają główne role, a dostaję jakiś epizod i jeszcze opieprz w promocji – opowiada.

Myślał, żeby zmienić zawód? – Nigdy, nie wiem, co mógłbym robić innego – tłumaczy. Przez ponad dekadę nie odmówił żadnej roli, nawet – jak sam mówi – „najbardziej nikczemnej”.

JAK ZOSTAŁEM BURDELTATA

– TO BYŁ STYCZEŃ 2012 ROKU. Spotkaliśmy się na spacerze, żaden z nas nie miał etatu, za to w nadmiarze frustracji i niewykorzystanej energii – wspomina dramaturg i reżyser Michał Walczak. Kilka miesięcy później Walczak i Max Łubieński skrzyknęli aktorów i założyli Pożar w Burdelu.

Nie mieli dla Konopki dużej roli. Szanowali go jako aktora teatralnego, pamiętali z roli ponurego nauczyciela z serialu „Ekipa”. On siedział na próbach poważny, prawie nic nie mówił. Ale po którejś z prób Walczak zadzwonił do niego: może byś spróbował rolę Burdeltaty. – Czekałem na ten telefon – wycodził Konopka.

Jako Burdeltata okazał się ulubionym wodzirejem Warszawy, liderem, który napędzał spektakle. – Michał Walczak pozbierał nas, aktorów po trzydziestce, bez specjalnych sukcesów.

Andrzej Konopka jako Duszpasterz Hipsterów
podczas występu kabaretu Pożar w Burdelu,
Teatr WARSawy, styczeń 2017 r.



I wmówił nam, że Warszawa padnie u naszych stóp – wspomina Konopka. – Potykaliśmy się o własne nogi, rekwizyty. Tekstu nikt nie pamiętał, bo dostawaliśmy go w ostatniej chwili. Nie ogarnialiśmy tej sceny, tak jak nasi młodzi, 20-, 30-letni widzowie nie ogarniali swojego życia. Pokochali nas, bo oni też ciągle improwizowali.

Walczak pamięta, że specjalnością Konopki był dystans do sukcesu. – Publiczność nas kochała, ale on dbał, żeby sodowa woda nie uderzyła nam do głowy – śmieje się.

Z czasem doszła rola Duszpasterza Hipsterów, który wygłasza swoje kazania na pl. Zbawiciela. „Ukochani hipsterzy...” – mówił ubrany w stułę i coś jakby piuskę z włóczki. – Twórcy kabaretu wiedzieli, że jestem z małej miejscowości i Kościół mam w genach. Całą szkołę podstawową byłem ministrantem. Znam ten zaśpiew, sposób przemawiania, straszenia i nagradzania – mówi.

Pożar w Burdelu zmienił wszystko. Na widowni pojawili się reżyserzy filmowi, telewizyjni. – Zobaczyli to, co ludzie teatru już wiedzieli wcześniej – że Andrzej może być liderem, że ma energię, można go brać na przód, a nie trzymać na drugim, trzecim planie – opowiada Robert Bolesto, scenarzysta m.in. „Córek dancingu”.

Zagrał u Andrzeja Wajdy („Powidoki”), Olgi Chajdas („Nina”), Jacka Bromskiego („Solid Gold”), Łukasza Palkowskiego („Belfer”).

– Nigdy siebie nie kojarzyłem z kabaretem – śmieje się dzisiaj. – Ale Pożar to był przełom. Formuła wymagała niesamowitej gimnastyki aktorskiej, ale otworzyła mnie też jako człowieka, dała więcej pewności siebie. Obudziła moją beczelność. Chłopakom powinienem postawić pomniczek.

FAJNIE, ALE BEZ PRZESADY

Z ŻONĄ, AGNIESZKĄ SMOCZYŃSKĄ, poznali się w Łodzi, gdzie była asystentką Mikołaja Grabowskiego przy spektaklu „Król Lear”.

– Andrzej jako aktor i człowiek jest typem czekającym. Agnieszka jako reżyserka musi być bardziej dynamiczna, otwarta. Świetnie się uzupełniają – mówi Bolesto.

Pierwszy raz pracowali razem przy „Córkach dancingu”, fabularnym debiucie Smoczyńskiej.

Jak to jest tuż przed pięćdziesiątką zagrać pierwszy raz główną rolę w filmie? – Fajnie, ale bez przesady. Gdybym miał 30 lat, tobym bardziej przeżywał – odpowiada Konopka.

Dlaczego nie zrobił wcześniej kariery?

– Branża filmowa jest dość leniwa, działa według schematów – mówi reżyser Jakub Miszczak. – Jak ktoś grał główne role, to już będzie do takich angażowany. A Andrzej jest aktorem nieoczywistym. **N**

jacek.tomczuk@newsweek.pl